

Byli prezydenci (Nixon, Ford, Carter)
polecieli do Kairu na pogrzeb Sadata

Bezprecedensowe spotkanie w Białym Domu

KORRESPONDENT PAP, Stanisław Głabiński pisze z Waszyngtonu:

W Białym Domu w Waszyngtonie miało miejsce wydarzenie bez precedensu w historii Stanów Zjednoczonych. Ośm spotkało się tu czterech prezydentów USA, jeden aktualnie urzędujący i trzech byłych. Spotkanie miało miejsce w związku z wyjazdem oficjalnej delegacji amerykańskiej do Kairu na pogrzeb prezydenta Sadata.

RONALD REAGAN, aktualnie urzędujący i mieszkający w Białym Domu prezydent, zaprosił tu udających się z delegacją do Kairu trzech swoich poprzedników, Richarda Nixona, Geralda Forda i Jimmy'ego Cartera. Cztery prezydenci odbyli rozmowę w prezydenckim gabinecie i wysłuchali krótkiego briefingu, doradców Reagana na temat polityki bliskowschodniej obecnej administracji.

Następnie na murawie w ogrodach Białego Domu odbyła się krótka konferencja prasowa aktualnie urzędującego prezydenta Reagana, który złożył oświadczenie zawierające wyrazy żalu w związku z wydarzeniami w Kairze i hołdu dla zamordowanego prezydenta Egiptu. Trzej poprzedni prezydenci milcząco towarzyszyli Reaganowi, a po oświadczeniu Reagana, wymienili uściski dłoni.

(Dokończenie na str. 3)

Gen. Szazli ostrzega...

PARYŻ PAP. Przechodzący na emigrację generał egipski Saadodin el-Szazli ostrzegł w rozmowie telefonicznej w nocy z czwartku na piątek z przedstawicielem AFP w Trypolisie wszystkie delegacje zagraniczne, które przybędą na pogrzeb prezydenta Egiptu, Anwara Sadata, że nie może gwarantować im bezpieczeństwa.

Przywódca „Egipskiego Frontu Narodowego”, gen. Szazli, ogłosił czwartek naradę egipski do zwołowania referendum z 12 bm w którym ma być zatwierdzony nowy prezydent Egiptu.



Z KOLEKCJI „Dany” na lepsze czasy... Czy to będzie się nosić wiosną 1982?

Foto: Zb. Jodkowski

Antykryzysowy program „Solidarności”

Recepta czy demagogia?

(Rozmowa z ekspertami „Solidarności” — doc. Stefanem Kurowskim i doc. Mieczysławem Rakowskim na temat proponowanego przez nich programu wyjścia z kryzysu)

— WYSTĄPIENIE doc. S. Kurowskiego na zjeździe, poświęcone sposobom wyjścia z kryzysu, zostało z aplauzem przyjęte przez salę, krytycznie przez innych ekspertów, ja natomiast uważam, że było to wystąpienie demagogiczne...

Doc. Kurowski: — Mogłbym się dowiedzieć, dlaczego pani tak sądzi?

— OWSZEM po pierwsze przedstawił pan delegatom tylko część proponowanego programu i chyba nie przypadkiem były to wyłącznie postulaty dotyczące władzy. Nie natomiast nie powiedział pan o ciężarach, które społeczeństwo będzie musiało ponieść w wyniku tych działań. To mogło się podobać...

— Istotnie, przedstawiłem tylko część programu, ale moim zdaniem był to fragment najważniejszy. Gdybyśmy pokusili się o zrelacjonowanie całości (czyli części opracowanej przez doc. Rakowskiego i wreszcie trzeciej — rynkowej, autorstwa czterech kolegów) wyszłoby

z tego kilkadziesiąt stron tekstu. Ja zaś miałem na to zaledwie 19 minut.

(Dokończenie na str. 2)

Jest nas 36 mln

WARSZAWA PAP. Ludność Polski osiągnęła liczbę 36 mln. 36-milionowy obywatel urodził się prawdopodobnie 7 bm. Wiadomo, że zdobył dziennikarz PAP w Departamencie Badań Demograficznych i Społecznych GUS. Jej źródłem jest szacunek oparty na danych narodowego spisu powszechnego z 1978 r. oraz na bieżącej sprawozdawczości ruchu naturalnego (urodzenia i zgonu) i wędrownego ludności.

JEZELI miasto dzieli rzeka, to są to dwa miasta. Reguła ta jest w Szczecinie tym bardziej uzasadniona, że oprócz rzeki dwa zespoły mieszkaniowe oddziela jeszcze Miedzyzdrze z jego portem, przemysłem i grzewiskami. Rozbudowując Szczecin nie można więc nie tworzyć 2 autonomicznych (ale w miarę, bo jednocześnie sprzężonych) układów urbanistycznych. Nie wolno też zakładać, że po jednej stronie Odry ludzie będą mieszkali, a po drugiej pracować. Ustalenie to w szczecińskich realiach jest jeszcze wzmocnione możliwościami komunikacyjnymi (Most Długi ledwo zipsie i pęka w szwach, a Trasa Zamkowa problemu nie rozwiąże, a ponadto przyjdzie na nią jeszcze powozić).

MÓWI się ostatnio o konieczności wypracowania ogólnej koncep-



**Kurier
Szczeciński**

PLATEK, 9
SOBOTA, 20
NIEDZIELA, 11
PAŹDZIERNIKA
1981 ROKU
WYD. 25

26-IV-1945
NIEZŁOUMIENIEM SKŁAD WARSZAWY

Nr 194 (11 337)

Rok założenia 1945

Nakład: 115 000 egz.

Cena 2 zł

Ogniwo reformy gospodarczej

Mała książeczka wysokich cen

W RODAKÓW rozmowach na najważniejszy temat narodowy jakim jest wyjście z kryzysu (a raczej drogi odwrócenia katastrofy społeczno-gospodarczej) często sobie mówimy: trudno, niechby przez parę lat przyszło nam żyć ciężko i z wyrzeczeniami, byle to była realna droga do lepszych czasów, poprawy warunków, uzdrowienia gospodarki, lepszego bytu, zniesienia kolejek i karetek, godziwego zaspokajania potrzeb...

Czy jesteśmy naprawdę gotowi psychicznie do paru jeszcze lat znoszenia ciężarów naprawy błędów, możliwego przetrwania gospodarki, skoro nie ma innego wyjścia?

STOIMY przed takim kolejnym egzaminem, egzaminem rządzących i rządzonych, egzaminem bardzo trudnego dialogu i dogadywania się, egzaminem dla powstałego po sierpniu nowego układu sił w kraju. Egzaminem tym będą wkrótce społeczne konsultacje w sprawie podwyżki cen, w sprawie żywności, opalu i energii, bardzo ciężkiej dla ludności, ale — o czym przekonana jest przynajmniej część ekono-

mów — koniecznej dla długiego procesu uzdrawiania gospodarki.

Ma to być nie doraźne, radykalne lekarstwo na nasze bolączki ekonomiczne i bytowe, lecz ogniwo bardzo skomplikowanej i trudnej reformy gospodarczej. Nie chodzi o drenaż pieniędzy — podwyżka zabierze 40 z 700 miliardów „nawisu inflacyjnego”. Chodzi o zracjonalizowanie cen, torujące drogę dalszym krokom reformy. Szokująca cena 450 zł za kilo szynki, co wcale nie znaczy, że będzie jej zaraz pełno w sklepach, bez kolejek i bez karetek, to skutek operacji społeczno-ekonomicznej, dotyczącej bardzo wielu trudnych i kontrowersyjnych problemów, które musimy rozwiązywać i co do rozwiązania których musimy się dogadać.

MAM przed sobą kolejny projekt broszury Państwowej Komisji Cen, zatytułowanej „Zmiana cen detalicznych i system rekompensat — dlaczego, jaka, kiedy?” (materiał do dyskusji). Warszawa, wrzesień 1981”. Jest to próba publikacji, jaka ma być masowo rozpowszechniona do szerokiej spo-

łecznej dyskusji i konsultacji, z załączeniem ankiety dla przekazania władzom społecznej opinii na temat samej operacji oraz wyboru konkretnie proponowanych wariantów przeprowadzenia zmian i rekompensat. Tekst tej broszury opracowany (Dokończenie na str. 3)

Szef dyplomacji francuskiej — z wizytą w Polsce

WARSZAWA PAP. Wczoraj 8 bm. przybył do Polski z wizytą oficjalną minister spraw zagranicznych Republiki Francuskiej Claude Cheysson.

W siedzibie MSZ rozpoczęły się polsko-francuskie rozmowy plenarne pod przewodnictwem ministrów Józefa Czirka i Claude Cheyssona. Rozmowy koncentrowały się wokół problemów międzynarodowych żywotnie interesujących oba kraje. Ważne miejsce w rozmowach zajęły również sprawy z dziedziny polsko-francuskiej współpracy dwustronnej.

Pierwsze posiedzenie nowo wybranej KKP NSZZ „Solidarność”

GDANSK PAP. 9 bm. w gmachu Uniwersytetu Gdańskiego, w dzień po zakończeniu drugiej tury zjazdu, odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Wybrano stałe Prezydium Komisji Krajowej oraz ciało kontrolne KKP, które stanowi sześciu przewodniczących największych zarządów regionalnych w kraju.

(Dokończenie na str. 3)

Kolejna wizyta

Clive Harris w Szczecinie

10 i 11 LISTOPADA br. (wtorek i środa) przebywać będzie w Szczecinie angielski urzędnik Clive Harris. Organizatorzy tego przyjazdu chorąch odbędą się w kościele pod wezwaniem Jana Chrzciciela, ul. Bogurodzicy 3.

(Dokończenie na str. 3)

W którą stronę rosnąć ma Szczecin?

Dzicznica Zachodnia

Ostateczny projekt lokalizacji

JEZELI miasto dzieli rzeka, to są to dwa miasta. Reguła ta jest w Szczecinie tym bardziej uzasadniona, że oprócz rzeki dwa zespoły mieszkaniowe oddziela jeszcze Miedzyzdrze z jego portem, przemysłem i grzewiskami. Rozbudowując Szczecin nie można więc nie tworzyć 2 autonomicznych (ale w miarę, bo jednocześnie sprzężonych) układów urbanistycznych. Nie wolno też zakładać, że po jednej stronie Odry ludzie będą mieszkali, a po drugiej pracować. Ustalenie to w szczecińskich realiach jest jeszcze wzmocnione możliwościami komunikacyjnymi (Most Długi ledwo zipsie i pęka w szwach, a Trasa Zamkowa problemu nie rozwiąże, a ponadto przyjdzie na nią jeszcze powozić).

MÓWI się ostatnio o konieczności wypracowania ogólnej koncep-

cji rozwojowej aglomeracji, w tym kierunku — jej dalszego rozwoju. Postępowanie takie, niewątpliwie niezbędne, nie może jednak abstrahować od obecnej sytuacji kraju. Składną wiadomo, że przez długie lata będzie ona zrutować na większość dziedzin gospodarki. M. in. na budownictwo mieszkaniowe. Przez długie lata rozwój miast wy magać będzie strategii zadowalającej się możliwościami najmniejszymi wkładom funduszy, materiałów budowlanych i energii ludzkiej. W przeciwnym przypadku będziemy budować jeszcze mniej — a więc tym bardziej za mało.

TERENY uzbrojone w poblizkość centrum miasta już się skończyły. W ostatnim 5-leciu zrodziła się i niepodzielnie zaplanowała koncepcja rozwoju Szczecina na północ ku Policom. Bardzo szybko stwierdzono, że to próba jest idea za droga i w ogóle chybiona.

Rozmaite przeciwwskazania można długo wyliczać, „Kurier” publikował je nieraz.

Przypomnijmy tylko, że ze względu na kryzys idea ta stała się nierealna i odpłynęła w daleką przyszłość. Trzeba zatem znaleźć alternatywne, wytrzymujące reżim kryzysowy, obszary.

ILE I GDZIE?

ZADANIA na najbliższą (10 — 13 lat) przyszłość można przewidzieć następująco: liczba mieszkańców danego miasta musi pozostawać w proporcji do miejsc pracy, którymi ono dysponuje i wie, że dysponować będzie. Dokonywanie prognoz w tej dziedzinie nie wydaje się dzisiaj specjalnie dobrym pomysłem. Można pomyśleć, bazując na prawdziwych danych o jakichś 10 tys. osób. Ale nie można o 50 000.

(Dokończenie na str. 5)

„Jak z tego wyjść?”

SŁOWO „KRYZYS” nie przechodzi już nam przez gardło, ale przecież kryzys — głównie w sferze gospodarki (choć nie tylko) jest faktem. Przez ponad rok staraliśmy się znaleźć skuteczną receptę na przekłamanie inercji, na sposoby ratowania gospodarki narodowej, na zaspokojenie społeczeństwa wokół możliwości do zaakceptowania dla każdego programu. Jak z tego wyjść?

Tak zatytułowaliśmy nasz cykl rozmów z ludźmi, którzy mają nie tyle coś do powiedzenia — słów padły już miliony — ile do zaproponowania. Dziś zabiera głos rolnik indywidualny Jan Wolek z podszczecińskiego Wólczkowa.

SIEDZIMY z Janem Wolkem na workach z żytem na skraju drogi między polami. I nie jest to — daję słowo — dziennikarski chwyt dla ubarwienia tekstu. Wolek po prostu nie ma czasu na rozmowy pod dachem. Musi orać, siać, bronić, pocić pogodę sprzyja.

— Jak mam panu odpowiadać? — pyta. — Jako chłop czy jako członek Rady Głównej Centralnego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych NSZZ Rolników Indywidualnych?

— A czy to jakaś duża różnica?

— Nie, I tu w Wólczkowie, i tam w Warszawie mówię i myślę jednakowo.

— Świetnie. Zaczynamy więc. Do niedawna „robili” pan za gwiazdę w telewizji. Nie było rolniczej audycji bez pana udziału...

— Teraz też nie narzekam na brak propozycji. Kilka dni temu wystąpiłem w Kronice Pomorza Zachodniego...

— Wiosną był pan jednym z negocjatorów chłopskich walczących o nowe ceny skupu. Nie było to jednak porozumienie zbyt trwałe, bo już po kilku miesiącach ceny skupu żywności wprost trzeba było podwyższyć.

— Czuję wyrzut w tych słowach. Nie bierze pan jednak pod uwagę sytuacji. Kiedy zapadały decyzje, owe 86 zł za kilogram żywności odpowiadało proporcjonalnie innemu cenom. I w pewnym sensie zadziałało, powodując w pierwszym okresie wyraźne ożywienie dostaw oraz przeciwdziałając tendencjom do ograniczania ilości inwentarza w gospodarstwach chłopskich. Tylko, że potem nastąpiły podwyżki innych cen. Za kilogram żywności mógł pan przedtem kupić 86 flaszek wody mineralnej. Potem zaczęto je sprzedawać po 3 zł za butelkę, więc automatycznie spadła wartość tego kilograma żywności. Albo chleb: przedtem było 14 bochenków za kilogram, teraz — trochę powyżej 5. Zmieniły się relacje cen i to co wprost było na granicy opłacalności, teraz przynosi straty.

Są też i inne przyczyny. Przede wszystkim wyżej niż postulowaliśmy wzrosła cena paszy. Położyło to kres wielu drobnym hodowlom, które bazowały na karmie kurnej. Ja używam w 90-95 proc. własnej, więc mnie ta podwyżka w mniejszym stopniu uderzyła po kieszeni, ale innych...

Jest jeszcze jeden czynnik, psychologiczny. Za mięso z trzuby uboju gospodarczego chłopu płacono nie 86 ale 240 zł za kilogram rabanki. Wiec komu się opłacało sprzedawać?

— Teraz chyba jednak zrobilo to z tym koniec.

— Pan w to wierzy? Rzeczywiście, ja jako producent nie mogę pojechać na rynek. Ale ile ludzi przyjeżdża tu do mnie z propozycją, bym — sprzedał świniaka? A ile mi proponują!

— Rynekowe ceny na żywność rosła w strasznym tempie. Słyszalem, że w Łodzi zadają zapłaty za jaja w dolarach, a i u nas na targu sprzedaje się siewne żyto za 15 „zielonych”.

— Nie wiem jak jest w Łodzi, ale ja dolarami nie handluje. A pan przecież siedzi na worku z żytem. Proszę spoj-

rzeć: na każdym kartka z ceną. Płaciłem 1350 zł za korzec. Trochę drogo, ale wybrałem kwalifikaty, bo jeśli ma mi się to opłacać muszę zebrać 40-50 q z ha. I nie jestem wyjątkiem. Nie trzeba wierzyć w plotki i wątpliwości czy jakiś rolnik w naszym województwie, nie kupił zboża w Centrali Nasiennej za złotówki... To pogłoska taka sama jak z tym głodem w mieście.

— Sądzi pan, że nam się przelewa?

— Co to to nie, ale przecież nie jest tak źle jak się manifestuje. Powiem prosto, co ro-

Wieś bogata - syte miasto



ku wiosną i jesienią przychodzili do mnie do pomocy ludzi z miasta. Płaciłem im zawsze w złotych. W tym roku mi się ślałem, że chętnych będzie wielu. Chciałem więc, jeśli będzie im to odpowiadać, zapłacić kar toffami, czy kapustą. I patrz pan nikt się do roboty nie kwapi. Kandydatów nie ma. Żeby zebrać ziemniaki poszedłem po pomoc do wojska. A co będzie z dwoma hektarami kapusty — sam nie wiem. Więc niech pan napisze, że ja, Jan Wolek z Wólczkowa zapraszam do siebie ludzi z miasta, do pomocy w jej zbiorze. Mogę zapłacić w złotych, a jak kto chce — to w kapuście. Jestem gotów nawet ją poszatkować i zapakować w woreczki.

— Zaczęliśmy rozmowę od cen, a zeszliśmy na stosunki między miastem a wsią.

— I bardzo słusznie. Bo to dzisiaj jeden z głównych konfliktów między ludźmi. Zamiast się na siebie bójć, lić, czy pieniądze w cudzej kabinie i wygody, lepiej byśmy się raptem zabrali do roboty. Ja panu coś powiem. Teraz jest taka akcja, żeby się rolnik zrzekał kartek mięsnych dla górnika. Jak każdy chłop mam w duszy trochę z kapitalisty i nie cierpię czegoś dawać za darmo.

Tym bardziej przecież, że górnik tym papierem kartkowym żółdka sobie wypełni. Jeśli go rzeczywiście chcemy nakarmić, to zamiast kartek, lepiej dodatkowo oddać jedzenie po państwowej cenie. Tylko wtedy nie będą głodni pod ziemią fedrowali...

— Nareszcie padło to słowo: kapitalizm. Miasto zarzuca nam, że nadmiernie wykorzystujemy koniunkturę rynkową, że się zbyt bogacie łatwym kosztem. Przecież przysławie mówią: chłop śpi, a jemu rośnie...

— A pan wie co rośnie? Garb na plecach od roboty. Ja wstaję o 5 rano, a kładę się po 23. Nie mam nawet czasu pana do siebie zaprosić i pogadać jak człowiek z człowiekiem przy szklaneczce herbaty... I tak jest w świątek i piątek, bez wolnej niedzieli czy soboty.

Mam 70 tuczników i każdego dnia muszę im zadać półtorej tony karmy (licząc z wodą). Więc każdego ranka najpierw czyszcę się żłoby, potem ściągają pasze z magazynku. Następnie ziemniaki ładuję się do parnika i gdy są już gorące trzeba je utłuc. Później roz-

z leśniczym potrafię sam, bez pomocy tego faceta z telewizji. Chętnie palibym drewnem i w piecu, i pod parnikiem, ale pod jednym warunkiem. Że je o- trzymam gotowe na składzie opałowym.

— Kiedy tak pana słucham nie mogę się oprzeć refleksji, że wieś chce żyć wygodniej i równocześnie chce się bogacić.

— To wcale nie jest takie proste. Przecież ja się nie bogacie dla samego siebie. Chcę mieć więcej pieniędzy po to, bym mógł więcej produkować. Żoładek mam jeden, więc to co się urodzi na polu i w domu przeznaczam na sprzedaż dla miasta.

Bo to jest tak — siedzimy tu przy tej drodze, która powinna mieć 12 metrów szerokości, żeby się na niej kombajn zmieścił. A czy ma? Spójrz pan — ja tu chwyciłem dwie skiby więcej ziemi niż mi się należało. Sąsiad z drugiej strony zrobił to samo. Bo my wszyscy mamy w duszy tę chciwość roli, tę chęć, żeby więcej zabrać i więcej zebrać. Ale nie tylko dla siebie się staramy. Przecież u nas nikt pieniędzy nie chowa do pończochy. Wziąłem w zeszłym miesiącu ponad

mu nikt do tej słodczy nie ciągnie? Powiem szczerze, bo ten miód jest tylko dla takich co pracują jak pszczoła.

— Ma pan żal do mieszkańców miasta czy co?

— Nie. Żalu nie mam. Ale przede mną mówią moi kryzyści. Widzi pan: wiem dobrze, że na wsi nigdy nie będzie jak w mieście. Nie będziemy mieli chodników, kin, teatrów i sklepów pod bokiem. Ale czemu np. tak wiele budynków w mieście ma gaz bezprzewodowy, a na wsi o butle nie można się doprosić? Czemu przydzielili meble, maszyny do szycia, pralki, telewizorów kolorowych dla miasta są wyższe niż dla wsi? Widzi pan, automatyczna pralka w miejskim mieszkaniu pozwala na zwiększenie ilości czasu przeznaczanego na odpoczynek. W wiejskiej izbie — natomiast to kilka dodatkowych godzin, które moja żona przeznaczają na hodowlę kura, czy gęsi.

— Pewnie chciałby pan kupować te towary za zboże, mięso itp. Słyszeliśmy już o takich tendencjach...

— Bzdura. Ja jestem silnym gospodarzem, więc np. za zboże i mięso mogłbym wykupić cały roczny przydział mebli dla gminy. A po co mi to, skoro mam tylko jeden pusty pokój? Powinno być tak: atrakcyjne towary dzieli się proporcjonalnie do liczby ludności. No i na nasze Wólczkowo przy pada jeden telewizor kolorowy. Zbiera się samorząd i dzieli. Ten jest najlepszy, ten oddał najwięcej — więc niech go ma w pierwszej kolejności. Za rok kupi drugi... No i w ten sposób pojawia się dodatkowo motywacja do dobrej roboty.

Tylko że z tym samorządem wiejskim nie bardzo nam wychodzi. Na początku roku, jeszcze w kółkach rolniczych, opracowaliśmy projekt uchwały o samorządzie. Nie wiem, do bry był czy żył, ale kilka miesięcy się o to spierał. Po sześciu w końcu do Sejmu, ale trzeba go było wycofać. „Solidarność Wiejska” się sprzeciwiała, żeśmy jej o radę nie pytali. A kogośmy się mieli pytać, gdy jeszcze nie istniała?

Ja bym na ich miejscu zrobił inaczej. Jest projekt? No i zrobiliśmy kroczek do przodu. Teraz można go usprawnić, zmieniać, nowelizować i poprawiać, żeby nam wszystkim lepiej służył. Siadamy wspólnie do stołu i radzimy. Byłoby dalej byle szybkie coś zrobić, bo inaczej wszyscy ugrzęźniemy w tym kryzysie.

— Przyzwyczajali się pan do okragłego stołu. Stale tylko nie goscicie, uzgodniają...

— Muszę przyznać, że tak. Zresztą nasi rozmówcy — ministrowie i dyrektorzy departamentów chyba pierwszy przełamali strach przed bogactwem się rolników. Zrozumeli, że świat jest prawdziwy, że bogactwo wsi to syte miasto.

Tylko że tak między nami mówiąc, choć strona rządowa nas rozumie, zbyt wiele zrobić nie może. No bo jak sobie poradzić z chłosem, który ogarnął państwo? Skąd wziąć obywatelom wsi traktory, maszyny i części zamienne? Przecież dziś nawet zwykłego wapna magnezowego do odkwaszania gleby nie można kupić!

Oczywiście moglibyśmy tak. Że rozmawiać z pozycji siły. Zagrozić strajkiem, albo wstrzymać dostaw. Tylko co to da? Pogłębiłbyś dezerazyzację rynku. Powiększyłbyś deficyt towarów spożywczych i przemysłowych, bo głodny robotnik nie będzie produkował. To wszystko — jak bumerang — odbije się na samej wsi. Więc lepiej negocjujmy, radzmy. Niech będą to rozmowy twarde i stanowcze, ale bez demagogii. Ostatecznie wszyscy przecież chcemy wreszcie odbić się od dna i zrobić ten jeden, pierwszy krok do przodu...

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Jerzy TIMEN

100 tys. zł za świnię. I zaraz je wydałem. Trzeba było kupić paliwo do traktora, ziarno siewne, nawozy mineralne, środki ochrony roślin. Widzi pan, ja jestem przedsiębiorcą, który bezustannie musi wkładać pieniądze w ziemię, po to, by rodzila. A czy ten urzędnik który mi forsz w kieszeni liczy, ku puje za własne pieniądze długopis. Nie, czeka aż mu go państwo przydzieli.

— Jest przecież jednak jakiś próg inwestowania.

— Trudne pytanie. Moim zdaniem — tak. Tylko że warsztat rolnika znajduje się pod gołym niebem. Trzeba więc nieustannie walczyć z przeciwnościami natury, a to sporo kosztuje. Można natomiast w pewnym momencie osiągnąć odpowiedni poziom zabudowań i ich wyposażenia technicznego.

— A maszyny?

— Może narażę się sąsiadom, ale powiem szczerze: wolałbym nie mieć w domu ani tego traktora, ani tych siewników, bron, plugów itp. cośmy je w czworze kupili. To zmarnowane pieniądze i martwy kapitał. Teraz rolnik, jak musi zawieźć tucznika do skupu, zapala ciągnik. A przecież to straszne marnotrawstwo siły i ropy. Więc ja wolałbym, żeby mi zagwarantować pełną, dobrą jakościowo i terminową obsługę agrotechniczną. Wtedy moglibyśmy być tylko rolnikami, a nie — mechanikami, agronomami, zaopatrzeniowcami i urzędnikami jednocześnie.

— Z tego widać, że dąży pan do lepszego życia.

— Jeśli na wsi jest tak dobrze i ma tak wspaniałe perspektywy to czemu mieszkańcy miast nie przenoszą się do rolnictwa? Jeszcze rok, dwa lata temu kręciło się wokół ziemi parę osób, które chciały przejąć gospodarstwa. A teraz — jak pusto... Jak chłop gruntów wolnych nie weźmie, to albo pójdą do PGR-u, albo będą leżały odłogiem. Więc skoro my, rolnicy, mamy taki miód to cze

W którą stronę rosnąć ma Szczecin?

Dzielnica Zachodnia

(Dokończenie ze str. 1)

Po tej uwadze spróbujmy zacząć liczyć. Lewobrzezie dysponować ma miejscami pracy za 10-15 lat w Policach (13,5 tys.), Nadodrzańskim Zespole Przemysłowym (od „Warskiego” po hutę — 31 tys.), porcie (11 tys.), na Pogodnie i Pomorzanach (42 tys.), w Śródmieściu (93,5 tys.). Razem 191 tys. Przyjmując liczbę osób zatrudnionych za połowę ogółu (tak zwykle się właśnie robi) wychodzi, że Szczecin lewobrzeżny powinien być w 1990 r. miastem dla ok. 390 tys. mieszkańców. Obecnie po tej stronie Odry mamy sporą nadwyżkę miejsc pracy. Efekt — akrobacja komunikacyjna poprzez Basen Górnicy Rozwijając miasto, w którego lewobrzeżu mieszka dziś ok. 340 tys. osób nie uniknie się konieczności dobudowania — i to w miarę szybko — domów dla ok. 40 tys. mieszkańców właśnie w lewobrzeżnej części.

W POWYŻSZYM bilansie miejsce pracy zaskakuja znacznie wartości przy Pogodnie i Śródmieściu. Dotychczas uważało się inaczej, że tam właśnie ludzie śpią i jeżdżą do pracy nad Odrę. Owszem, wielu z nich tak robi, ale to tylko 10 proc. ogółu! Urbanisci często wysuwają argument, o-czywisty zresztą, że osiedla mieszkaniowe nie mogą być położone z dala od miejsc pracy. Według potocznych opinii przy muje się, że muszą blisko Odry, bo tam ponoć najwięcej ludzi pracuje. Nikt nie polaczył... Dotychczas na propozycję Dzielnicy Zachodniej słyszało się sprzeciw, że jej mieszkańcy jeździć będą via centrum na drugi koniec miasta do pracy. Nieprawda! To właśnie z północy podróżowano by tak do Śródmieścia Pomorzan i Pogodna.

DZIELNICA ZACHODNIA

KIEDY stało się jasne, że realizacja pasma północnego nie może przez kilkanaście lat wchodzić w rachubę, część urbanistów zalamala ręce i poczęła przynajmniej się do zabudowywania wolnych placów i osiedli działkowych w Śródmieściu oraz dzielnicach przyległych. Inni przystąpili do walki o uratowanie Szczecina przed tymi zakusami. Tak oto zrodziła się idea Dzielnicy Zachodniej. OD MARCA br. propozycja ta omawiana często była na łamach „Kuriera” i oceniana jako jedyna na krzywość niedobra. A bez tego argumentu odznaczała się wieloma zaletami. Działalność jej ostatecznej wersji, opracowanej przez zespół w składzie: Ryszard Daniłło, Piotr Zaremba, Witold Samuilo, Lech Biały, Ryszard Dobrakci, Mirosława Dąbrowska, Tadeusz Szczygiel, Bogdan Trąbski i Andrzej Strzelecki.

Z załączonego szkicu wynika, że do roku 1990 na wskazanych terenach zamieszkać może 30 tys. osób. Chłonność poszczególnych miejsc wyliczono w oparciu o najhumanitarniejsze z realnych wskaźników, tzn. przyjęto, że zabudowa nie będzie nieludzko ciasna. Założono też, że przeważać będą parokondygnacyjne budynki.

Wypracowany projekt jest sugestią lokalizacji, dalsze uściślenia nie mają więc w nim miejsca, stanowią jednak domowe projekty mieszkańców, których opracowanie nastąpi po zatwierdzeniu idei Dzielnicy Zachodniej. Na czym polega jej atrakcyjność?

ZNIKOME NAKŁADY

WZNIESIENIE, powiedzmy, piętnowego wieżowca kosztuje mniej więcej tyle samo, bez względu na miejsce (jeżeli tylko podłoże jest dość nośne). Natomiast wspanie do domu w miasto może już kosztować

rozmaite sumy. Od symbolicznych groszy począwszy na grubych milionach skończywszy. Np. dojazd Dzielnicy Zachodniej wymaga znikomych nakładów. Słabo kończą się i marują dogodne trasy komunikacyjne: ul. Ku Słońcu, Witkiewicza, Mickiewicza. Umieszczenie w ich przedłużeniu osiedli mieszkańców obejdzie się bez kosztownego układania nowych ulic. Bo można wykorzystać istniejące. Natomiast drogi pasma północnego pochłaniałyby owe grube miliony. I podobnie jest z całym uzbrojeniem, które stanowiłoby właśnie ten zmienny składnik ceny inwestycji.

ZALETY komunikacyjne nie ograniczają się do możliwości łatwego włączenia Dzielnicy Zachodniej w sieć ulic miasta. Bez względu na to, czy lokalizacja zostanie przyjęta, czy nie, za parę lat nie opadał omawianych terenów przebiegała by linia tranzytowa. Jej trasa od Turzyna poprzez zmodernizowaną ul. 28 Kwietnia, osiedle Kaliny do pętli na Krzekowie.

kosztów ogromna, a zysk z korzystniejszej lokalizacji wręcz poglądowy.

JEST I DRUGA SZANSA. Elektrociepłownia na Pomorzanie pracuje nie do końca, na 2/3 mocy. Druga — przy ul. Gdanskiej („Portowa”) jest przeciążona o 1/3. Do tej pory obydwie systemy sieci grzewczej nie są ze sobą sprzężone. Trudno zrozumieć, dlaczego tak się stało, że to podstawowej wagi zadanie nie doczekało się nie tylko na realizację, ale nawet na sensowny projekt. Sytuację mamy paradoksalną. Niby źródła ciepła w Szczecinie są wystarczające, a budynki zasilane z „Portowej” permanentnie byłyby nie dogrzane, chociażby EC pomorzańska nie ma co robić z nadmiarem mocy. Po włączeniu zachodu w system z „Pomorzanką” przy jednoczesnym wybudowaniu planowanych już połączeń Turzyna — Niedziałkowskiego miasto ma szansę na przegięcie tych paradoksów, zdanie cię nadmiernego obciążenia z „Portowej” i doczajenie „Pomorzanki”. Tak oto w powstającym Szczecinie układ ciepłowniczy może nagleznie funkcjonować normalnie!

Z uwagi na elektrociepłownię, jeden z elementarnych warunków rozpoczęcia inwestycji na terenach zachodnich ludzie zamieszkać by

znikomyim zabiegom oczyszczającym i „na wolność” przedostaje się 90 proc. zanieczyszczeń.

Oczywiście więc, że nowa wielka dzielnica wymaga własnego systemu kanalizacyjnego, najlepiej wraz z nowoczesną oczyszczalnią. Lokalizacja zachodnia daje tę szansę, że można to uczynić tam, w najprostszy technicznie sposób, pociągając kolektory wzdłuż rzeki Bukowej, wykorzystując naturalny spadek terenu. Zbędne byłoby jakiegokolwiek przepompownię. Ponadto uszczelniono by większość lewobrzeżnego Szczecina U ujścia Bukowej mamy teren (na skłaku symbol NO) wprost wymarzony pod budowę oczyszczalni ścieków, która sprostaby potrzebom 750-tysięcznego miasta!

Tanym kosztem można wpisać w ten system kanalizacyjny Pogodna, Pomorzan i Śródmieścia, uwalniając Szczecin od widma katastrofy o której RPWiK uprzedza już od ponad roku. W przypadku pama północnego wystąpiłaby za to konieczność przepompowywania ścieków pod górę (drożej i trudniej), przy niemożności tak górkowskiego przedłużenia problemu całej miejskiej kanalizacji.

INNE PLUSY

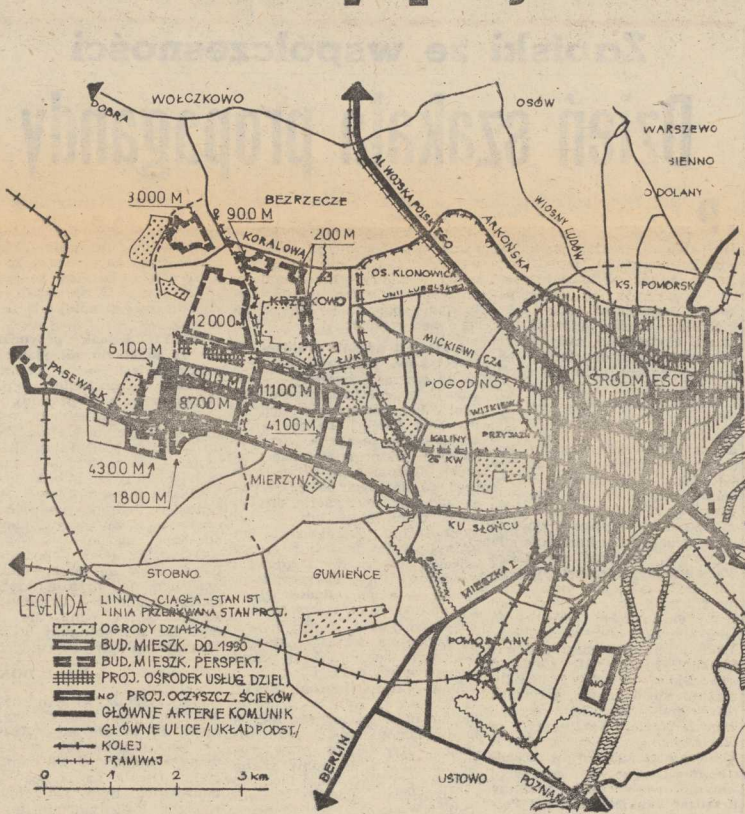
ROWNIEŻ zachęcająco przedstawia się sprawa zapewnienia dla Dzielnicy Zachodniej dostaw gazu, energii elektrycz-

bo więc miasto będzie nieślaskającym dla rolników i odbierze im część gruntów, albo zaprzestając budownictwa mieszkaniowego ogłosi rezygnację z dalszego rozwoju. Potrzeba przecież kilkaset ha. Tego nie da się załatwić bez wyszczerzenia z siodła łus ma rolników. Należy jednak pokusić się o to, by miejscowo-podmiejskie rolnictwo najmniej na operacji takiej ucierpiało.

Uwzględniwszy więc wypada następujące kryteria: jakość gleb, komunikację z wyjazdami i dojazdami zainwestowania. Północ i zachód tylko pod tym ostatnim względem są sobie równe. Pozostałe świadczenia na korzyść zachodu. Na 500 ha przy obu propozycjach jest tu 32 ha gleb kl. III, a północy 226. Tylko 180 ha, co oznacza, że w podaniu rolników indywidualnych, na północy aż 426. Wiadomo, że ich wywłaszczenie będzie najdrażniejszym i najkropotliwszym problemem.

CALA ta gimnastyka z ekspresowym i awaryjnym szukaniem terenów pod budownictwo wynika z banalnej przyczyny. Plan ogólny z 1977 r. charakteryzował się oprócz poważnych błędów jeszcze jedną fatalną usterką: brakiem rozwiązań alternatywnych. Zakładając kierunki północ i wschód (Śloneczna), nie przewidywał żadnej ewentualności, gdyby coś nie wypadło. Nie zrobiono nic, by asekurować się na wypadek

Ostateczny projekt lokalizacji



INNY element uzbrojenia, to ciepłownictwo. I tu kolejna o-kazja aż prosi się o wykorzystanie. Magistrala „północ” (obecnie w budowie) wytyczona jest obok Dzielnicy Zachodniej. Podłączenie jej do tej magistrali, która i tak do osiedla Klonowica dotrzeć musi, w pier-wszej fazie (do 85 r. i 12 tys. mieszkańców) obciążałoby inwestycję kwotą 15 mln zł i polegało na ułożeniu 1 km kolektorów. Jest to cena tak śmiesznie mała, że stanowić może ewenement na skalę europejską, tyle, że wreszcie w te upragnione, chwałebną stronę. Całość inwestycji ciepłowniczych dla 30 tys. mieszk., to 80 mln zł (a ponad 300 mln w przypadku północy). Różnica

mogłi już za 3 lata, a na północy-nych — za aż 12 dopiero!

ZBRAWIENIE DLA KANALIZACJI

DZIELNICA Zachodnia to zbawienie również dla kanalizacji miasta, której system kolektorów jest w fatalnym stanie. To najsłabsze ogniwo w funkcjonowaniu Szczecina. Praktycznie w jego lewobrzeżnej części nie da się już niczego podłączyć. Kolektory pracują pod hydraulicznym przeciążeniem, balansując na granicy wytrzymałości.

Sytuacja jest dramatyczna dla miasta i taka sama dla podmiejskich wód — Odry, jez. Dąbskiego. Ścieki poddaje się

nej, ba, nawet łatwiej jest z założeniem sieci telefonów!

Np. w przypadku energii elektrycznej można to zrobić taniej, wykorzystując istniejące instalacje (ścieka na Gumieńcach 110 kV), a także w trakcie eksploatacji zaszczepić miliony dzieci bliższemu położeniu terenu wobec Elektrociepłowni („Dolina Odry” czy „Pomorzanka”). Straty energetyczne w sieciach wysokich napięć byłyby o 30 proc. mniejsze niż przy Polach.

Inny aspekt sprawy to możliwość nabycia przez miasto uprawnień do terenu. W Szczecinie tego nie jest w Polsce (zaśrodków) gdziekolwiek nie zapragnie się budować osiedla, tam od razu następuje kolizja z terenami rolnymi będącymi pod specjalną ochroną. A

jakiś zmieniającej postać rzeczywistości. Kardynałowi błąd!

Jednak część szczecińskich decydentów twierdzi, że przy koncepcji łączenia Szczecina z Policami. Podejrzewam, iż czynią tak niejako z rozpędu. Przez kilka lat tłumaczono im, że to jest właśnie najlepsze rozwiązanie, a teraz słyszą opinie odwrotne, więc nie dowierają, spisując to na karb ogólnego zamieszania w kraju. A skoro lata 70. przejdą do historii pod dość jednoznacznym komentarzem, to na bieżące ekspertyzy trzeba patrzeć po nowemu...

CZY można mieć nadzieję, że w sporze weźmą górę argumenty racjonalne? Nie jest to takie pewne. Oto kilka przykładów ilustrujących dotychczasową dyskusję. Lepiej budować na północy, bo tam miasto ma już zgodę ministerstwa na anektowanie terenów rolniczych. Argument, że utrata północy byłaby dla rolnictwa dotkliwsza, niż w przypadku zachodu jest nieważny. Jako racja ostateczna występuje papier z podpisem ministra sprzed półtora roku. Bo niby po co nękać centralę prośbą o zmianę zgody? Ze prośba ta byłaby uzasadniona, to już nikogo nie obchodzi. Ważne, by nie drażnić Warszawy, by nie przyznawać się wobec niej do chybionych decyzji.

ALBO ulubiony argument niektórych decydentów: „Na zachód z budownictwem wejść nie można, bo tam siedzi wojsko”. I nikt ze zwolenników tej tezy nie starał się dowiedzieć w jakim stopniu tereny te kolidują z proponowanym obszarem. A okazało się, że w znijkomym (konflikt dotyczy co najwyżej rezerwy na budownictwo perspektywiczne), a ponadto wojsko wyraża gotowość do pertraktacji z władzami miasta na temat wycofania się z tego obszaru.

NIEMNIEJ takimi właśnie metodami zwalcza się Dzielnicę Zachodnią. A przecież w jej postaci miasto uzyskuje wspomnianą lokalizację, wyjątkowo mało wrażliwą na sytuację kryzysową. Jeżeli nie możemy pozwolić sobie na swobodny (rozrzuć) front inwestycyjny i długo przysiąść, że musimy każdej wydawanej złotówce, to przedstawiona propozycja jest jedyną, która w tych warunkach może zostać zrealizowana przy jednoczesnym nienaruszeniu kanonów dobrej architektury i nieniewiezieniu istniejącej struktury miasta.

Kazimierz JORDAN

WSPÓŁCZESNA Filadelfia, która w samych granicach administracyjnych liczy ok. 2 milionów mieszkańców, ma wszystkie dobre i złe cechy metropolii amerykańskich. Miasto, położone na zachodnim brzegu fortyfikowanej niegdyś przez Tadeusza Kościuszkę rzeki Delaware ma więc imponujące i eleganckie centrum, słumsy, przez które nawet strach przejechać samochodem, różnorodny przemysł i liczne ośrodki naukowe, wielkie bogactwa i wielką nędzę. Ma także coś, co wyróżnia ją spośród innych metropolii tego kraju. Mianowicie dzielnicę historyczną, która była kolebką polityczno-administracyjną Stanów Zjednoczonych. Tu znajduje się Hall Niepodległości, Dzwon Wolności, najstarszy Bank Emisyjny i sądy Stanów Zjednoczonych, i wreszcie całe kwartały uroczych zabytkowych kamieniczek.

W kwatrze Naczelnika

JEDNA z budowli jest szczególnie miła sercu Polaków. Jest nią dwupiętrowy budynek nr 301 przy Pine Street; dawna kwatery Tadeusza Kościuszki podczas jego drugiego pobytu w Ameryce w latach 1797-98. Budynek ten został odrestaurowany w okresie przygotowań do 200-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych i uznany przez Kongres za obiekt historyczny, pozostający pod ochroną administracji parków i pomników narodowych USA.

WNĘTRZE urządzone jest w amerykańskim stylu kolonialnym z końca XVIII stulecia. Prezentację stosunków polsko-amerykańskich, dokonana w wielkim skrócie, otwiera zdjęcie Edwarda Gierka i Jimmy'ego Cartera z okresu wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych w Warszawie. W skład samej ekspozycji „kościuszkowskiej” włączono m. in. oryginalne meble, używane przez generała amerykańskiej wojny o niepodległość i Naczelnika polskiej Insurekcji.

Tu trafiamy na Agryppę...

NAJBARDZIEJ intrygującym eksponatem wystawy jest dla mnie reprodukcja portretu Murzyna imieniem Agryppa, który — jak głosi podpis pod planszą — był... niewolnikiem,

Nieznana karta z życia Naczelnika

Murzyn Kościuszkowski



ofiarowanym Kościuszkę przez oficerów amerykańskich, w okresie gdy kierował on budową sygnalnej twierdzy, a obecnie Akademii Wojskowej w West Point. Według tego samego podpisu Kościuszkę obdarzył Agryppę wolnością, który mimo to pozostał przy nim i pojechał wraz z Naczelnikiem do Europy. Miał być przy nim w okresie Insurekcji, a po Maciejowicach pielęgnował go w czasie niewoli petersburskiej. Z PODPISU wynika, że w

pierwszym testamencie Kościuszkowski (z 1798 roku) cały jego amerykański dorobek zapisany został na wykupienie z niewoli i wykształcenie tytułu Murzyna, na ilu starczy piętno. Na sumę tę składają się 8-letnie nie pobrane przez Kościuszkę pobory, należne z tytułu stopnia pułkownika, a później generała. W sumie byłoby to co najmniej przeszło 5 tysięcy ówczesnych dolarów, co wraz z procentami stanowiłoby pokaźny majątek.

TAK wyglądało moje pierwsze spotkanie z historią „Murzyna Kościuszkowski”, którą — jak się okazuje — nielato jest potwierdzić.

Nie rozwiązana zagadka

DR MIECZYSLAW BUDKA z nowojorskiej Fundacji Kościuszkowskiej, współautor opracowań o bohaterze dwóch narodów, odpowiedział po wielogodzinnych szperaniach w swoich źródłach, że nie znalazł nic na temat europejskiego epizodu „Murzyna Kościuszkowski”. Skierował mnie ostatecznie do nowojorskiej biblioteki publicznej, której dział slawistyczny liczy ok. 50 tysięcy książek polskich lub obcych na tematy polskie.

KATALOGI biblioteki nowojorskiej zawierają pod hasłem „Kościuszkowski” kilkadziesiąt pozycji. Przewertowałem kilkanaście z nich, kierując się w wyborze charakterystykami z not katalogowych i prawdopodobieństwem znalezienia w nich czegoś na temat Agryppy. W źródłach amerykańskich znalazłem jedynie potwierdzenie, że Kościuszkowski był szczególnie czuły na krzywdę i nędzę ludzką i że los Murzyna amerykańskiego, którzy byli również niewolnikami przy armii 13 zbuntowanych kolonii brytyjskich w Północnej Ameryce, żywo go interesował.

ZRÓDŁA amerykańskie odnotowują także, że z własnych środków kupował odzież dla niewolników murzyńskich, tak samo zresztą jak z własnych przydziałów dożył w West Point zagłodzonych jeńców brytyjskich. Te same źródła potwierdzają, że przed pierwszym

wyjazdem Kościuszkowski z Ameryki, gen. Paterson ofiarował mu niewolnika murzyńskiego imieniem „Grippy” (zdrobnienie od Agryppa), który usługiwał mu w West Point i którego Polak szczególnie polubił.

DOKUMENTY z biblioteki nowojorskiej nie mówią jednak nic o wyjeździe Agryppy do Europy. Czy nie nastąpiło to, czy też na czarnego służącego Kościuszkowski nikt nie zwracał uwagi — trudno powiedzieć. Gdyby jednak nawet tak było w Ameryce, to w Europie zachodniej, to z pewnością nie byłoby tak w Polsce.

Był pod Racławicami i Maciejowicami?

WYDAJE się mało prawdopodobne, aby obecność murzyńskiego ordynansa przy Naczelniku nie wywołała sensacji w ówczesnym Krakowie, pod Połanem, Racławicami czy Maciejowicami. Jednakże w literaturze z tego okresu nie spotkałem wzmianki na ten temat. Również dostępne w Nowym Jorku źródła rosyjskie w postaci petersburskiego czasopisma „Swiadeniia istorii”, które w znacznej mierze opiera się na relacjach strażników Kościuszkowskich w Petersburgu, nie wspominają o Murzynie.

JEDYNE potwierdzenie, i to wyłącznie literackie, a nie historyczne, jest w wydawnym w 1904 roku „Obrazie dramatycznym w jednym akcie na tle historycznym”, zatytułowanym „Kościuszkowski w Petersburgu”. Autor, którym jest Adam Staszewski, wprowadza postać, określoną jako „Murzyn Kościuszkowski”, imieniem Domingo. Tuż przed sceną wizyty cara Pawła u Kościuszkowskiego, Domingo wygłasza m. in. kwestię: „Murzyn do niewoli poszedł w swoim panem, a pan generał na próśby sługi ratować się nie chce”.

JULIAN Ursyn Niemcewicz odnotowuje w pamiętnikach, że po uwolnieniu, Kościuszkowski odjechał do Sztokholmu w towarzystwie 2 osób. Jedną osobą był Niemcewicz. Ale kto był drugą? Czy może „Murzyn Kościuszkowski”? Zagadka ta pozostaje do dziś bez odpowiedzi. Może czas ją wyjaśnić.

Zbigniew BONIECKI

„Papieros lub życie: wybór należy do ciebie”

Epidemia nikotynizmu w świecie

NAJNOWSZE wydanie miesięcznika Światowej Organizacji Zdrowia „Zdrowie na świecie” całkowicie jest poświęcone problemom nikotynizmu. „W przyszłości — czytamy m. in. — palacze staną się ludźmi niepożądanymi, izolowanymi od niepalących, chowającymi się z papierosem po kątach i dzielącymi zatrute powietrze z innymi anormalnymi i słabymi istotami, które nie potrafią wyrzucić się nalogu”. Ta futurystyczna wizja napawa niewątpliwie nadzieją rzesze przeciwników palenia, jednak...

WEDŁUG raportu ONUCED (Komisja NZ ds. Handlu i Rozwoju) budżety narodowe są uderzająco niskie — w porównaniu z ogromnymi dochodami międzynarodowych kampanii papierosowych. Warto też wspomnieć, że światową przemysł tytoniowy przeznacza rocznie ponad 2 mld dolarów na reklamę i koncesje sprzedaży papierosów.

Ekspansja na rynki Trzeciego Świata

NIKOTYNIZM z krajów uprzemysłowionych stopniowo przenika do państw rozwijających się, zaś wiele zachodnich towarzystw tytoniowych wiąże duże nadzieje z chłonnym rynkiem tych krajów. Wzrost nikotynizmu na obszarach nieuprzemysłowionych równoznaczny

jest z nasilaniem się raka i rozedmą płuc oraz szeregiem innych schorzeń związanych z paleniem. Szczególne tendencje wzrostu nikotynizmu zauważalne są w krajach Afryki, pld. Azji oraz Ameryki Łacińskiej.

EKSPERCI Światowej Organizacji Zdrowia zwracają szczególną uwagę na sprzedaż do krajów rozwijających się papierosów o trzykrotnie wyższej zawartości nikotyny i produktów smoły, przypominając, że papierosy tego rodzaju rozpowszechnione w latach pięćdziesiątych w USA zapoczątkowały nagminne zapadanie na choroby nowotworowe, dającą asumpt do zainicjowania międzynarodowych badań nad szkodliwością palenia.

PRZEDSTAWICIELE Światowej Organizacji Zdrowia zalecają skasowanie produkcji ga-

tunków, uznanych za szczególnie szkodliwe dla zdrowia oraz wprowadzenie ograniczeń sprzedaży i reklamy prasowej papierosów.

Statystyczne paradoksy

W OKRESIE ostatnich kilku lat obserwuje się zauważalną ewolucję w konsumpcji papierosów. Opowiadano to do stwierdzenia, że w niektórych krajach nastąpił regres palenia. I tak np. Amerykanie palą obecnie mniej niż dawniej, zaś według statystyki amerykańskiego Departamentu Rolnictwa, w 1979 r. regres ten wyrażał się w widocznym zmniejszeniu konsumpcji. W okresie ubiegłych 7 lat nikotynizm wykazuje tendencję spadkową, zaś liczba dorosłych palaczy jest obecnie niższa niż w 1963 roku. Spadło również palenie cygar, będących ógami symbolem „wujka Samy”, o sięgające poziom najsłabszy w okresie historii Stanów Zjednoczonych.

PARADOKSEM jest jednak że mimo spadku konsumpcji papierosów, wydatki na reklamę papierosów „lobby” wrosły w 1979 r. z 250 do 500 mln dol. I to w warunkach zalecanych ograniczeń nie lansowania nowych gatunków papierosów. Niepokojące zjawisko stanowi również wzrost nikotynizmu wśród kobiet. Jak wynika z oświadczenia dr Joanne Laoto z amerykańskiego Departamentu Zdrowia, w okresie następnego pięcioletnia nie może stanowić bieżącej jedyną z głównych przyczyn zgonów kobiet. Lekarze podkreślają szczególnie niebezpieczeństwo palenia

podczas ciąży oraz konsekwencje zdrowotne dla mającego przyszłe na świat dziecka.

Najnowsze statystyki wykazują, że wzrastająca popularność tabaki oraz żucia tytoniu, rozpowszechnienie zwłaszcza wśród młodzieży. Niskie szanse popularności mają natomiast fajki i cygara, które nie sprzyjają tempu obecnego życia w warunkach miejskich.

Marihuana — mniejsze zło?

WEDŁUG opinii dr. D. Horna z Komitetu Kontroli Palenia, papierosy pogłębiają istniejące problemy zdrowotne i przeszkadzają w terapii wielu chorób. — Z dwójka złego — stwierdził ten specjalista — „weekendowe” używanie marihuany stanowi mniejsze ryzyko niż wypalanie 25 papierosów dziennie. Podkreślił on jednak, że wypalanie większych ilości marihuany może stanowić nie mniejsze zagrożenie dla zdrowia niż „zwykłe” papierosy.

WIELU ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia zwróciło się z apelem do rządów i społeczeństw poszczególnych krajów o wzmożenie wysiłków zmierzających do zwalczania nikotynizmu, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Podkreślają



oni znaczenie akcji prewencyjnej i uświadamiającej o następstwach nalogu. Sprzyja jej rozpowszechnienie stosowanie napisów ostrzegawczych, na opakowaniach w wielu krajach zachodnich, zwłaszcza w Szwecji. W krajach Trzeciego Świata nie prowadzi się żadnej akcji ostrzegawczej, ani nie stosuje napisów informujących o szkodliwości palenia.

ZWROCONO również uwagę na konieczność „banicji” palenia w wielu miejscach publicznych, jaka stosowana jest np. w Związku Radzieckim. Palenie wzbronione jest tam w transporcie publicznym, aptekach, podczas krótkotrwałych lotów samolotów oraz w wielu miejscach publicznych.

Na osiedlu Książąt Pomorskich

Samoobrona mieszkańców

Tramwaje i autobusy wszystkich linii kursować będą wg świątecznych rozkładów jazdy.

Foto: Z. Jodkowski